



Czy zdoła zaufać
jeszcze raz?

Haker #3

SŁABY PUNKT

EMILIA SROKA

EMILIA SROKA

Haker #3

SŁABY
PUNKT

*Dla tych, którzy wciąż poszukują swojej prawdziwej
miłości – ona już na Was czeka. Wystarczy cierpliwość,
a odnajdziecie to, czego pragnie Wasze serce.*

*Julia
Sówka*



#1

Stephanie

Zerkam na telefon, aby sprawdzić godzinę. Osiem minut spóźnienia. Nie do wiary! Przecież ona nigdy się nie spóźnia. Wyłączam muzykę, wyciągam słuchawki z uszu i chwytam je do torebki leżącej na krześle obok, kiedy podchodzi do mnie Jelly, dziewczyna obsługująca tu od dwóch miesięcy. Kładzie na stoliku moją zamówioną mokrą, kanapkę z indykiem i suchego gofra.

– Przygotować dla Lyn? – pyta, stawiając koszyczek z czystymi sztućcami.

– Powinna już być. – Spoglądam na komórkę. – Tak, proszę, najwyżej zje i wypije zimne. – Wzruszam ramionami.

Kiwa głową i odchodzi. Siedzę w naszym stałym miejscu, lecz dzisiaj przodem do wejścia, ponieważ przyszedłem jako pierwsza, co od pewnego czasu często się zdarza. Evelyn przez ostatni tydzień chodzi zakręcona i się spóźnia lub o czymś zapomina. Może to вина tego, że Derek się do niej wprowadził? Wybrali architekta, który zaprojektuje im wymarzony dom na rodzinnej ziemi.

Widzę, że właśnie wkracza osoba, na którą czekam. Ta kobieta jest chodzącą blond pięknnością i nie dziwię się, że jej mąż stracił dla niej głowę. Gdy wchodzi do pomieszczenia, uwaga wszystkich jest skupiona na niej. Jej pewność siebie jest tak intensywna, że czasami mnie to onieśmiela.

– Wybacz spóźnienie – wydusza Lyn, siadając naprzeciwko. – Znowu musiałam przestawiać spotkania. – Podnosi rękę.

Mimowolnie patrzę na mężczyznę, który wszedł za nią i zatrzymał się blisko progu. Chris, jej ochroniarz, wygląda dziś bosko w błękitnej koszuli i czarnych spodniach idealnie podkreślających to, co trzeba, przede wszystkim miejsce poniżej pasa. Przygryzam wargę.

Gdy przenosi na mnie uwagę, od razu zerkam na towarzyszkę. Odnoszę wrażenie, że ludzie zawsze wiedzą, o czym myślę. Mam tylko nadzieję, że nie przyłapał mnie na pożeraniu go wzrokiem.

– Spoko. Obym się przez ciebie nie spóźniła do pracy, bo Liam znowu się na mnie wyżyje.

Czuję na sobie spojrzenie Chrisa. Walczę z pokusą spojrzenia na mężczyznę chociaż ukradkiem, lecz muszę się trzymać swojej zasady. Po chwili dodaje:

– Muszę być dokładnie o drugiej po południu.

Szef palant dał mi tydzień wolnego, gdy porwano Dereka przed weselem Drexela i Yvi. Wróciłam z nimi do miasta w poniedziałek, przez co musiał przedłużyć mój urlop o jeszcze jeden dzień. Nie był z tego zadowolony. Cały czas się sprzecamy, dlatego chciałabym dzisiaj przyjść wcześniej, aby nie dać mu kolejnego pretekstu do głupich docinków.

– Nie martw się, nic ci nie zrobi. – Macha ręką. – Zobacz to. – Wyciąga plany domu i podstawia mi je pod nos. – Co myślisz? Rozważamy dodanie jeszcze jednego

basenu. A tutaj... – Wskazuje palcem kartkę. – Chcę zrobić osobną salę. Będziesz mogła przyjść, poćwiczyć ze mną jogę. – Rozpromienia się.

– Wow, to będzie naprawdę duży dom – odpowiadam, nie znajdując lepszych słów.

– Owszem. Musimy mieć dodatkowe pokoje na przyjazd rodziny Verenów czy twój. Dlatego zrobimy kolejne skrzydło, bo wiesz...

– Tak, wiem – przerywam jej. – Nie musisz tego tłumaczyć. Przez ten tydzień miałam was po dziurki w nosie – mówię, przewracając oczami. – Rozumiem, że lubicie seks, ale naprawdę zaczynam go przez was unikać. – Ściszam głos. – Jak wy możecie to robić non stop? Nie rozumiem. Nie boli cię to?

Evelyn patrzy na mnie zaskoczona, jakbym była z innej planety.

– Normalnie i nic mnie nie boli. – Oblizuje usta. – Może czasem, ale to przyjemny ból.

W tym momencie Jelly podchodzi i stawia przed nami cappuccino oraz kanapkę z wołowiną.

– Dzięki. Dopisz do rachunku. – Lyn podnosi dłoń, a ja kątem oka zauważam idącego do kasy ochroniarza.

– Nie możesz ciągle za mnie płacić. Źle się z tym czuję.

– Nie dramatyzuj. Wracając do tematu, w końcu trafisz na kogoś... no wiesz, na prawdziwego mężczyznę. Wtedy nie będziesz chciała go wypuszczać z łóżka – mówi, bagatelizując moje słowa. – A propos – dodaje, zbliżając do mnie twarz. – Zauważyłam, że Chris nie spuszcza z ciebie wzroku. – Puszczą mi oko i bierze łyk kawy.

Tak naprawdę to ja stale łapię się na tym, że na niego patrzę.

– Jak szkoła? Zaliczysz ten egzamin? – pyta Lyn i wgryza się w kanapkę.

– Pani Roles dziwnie na mnie patrzyła, gdy tłumaczyłam, że nie mogłam wrócić z Barbadosu na czas.

– Nie mówiłaś jej chyba, że...

– Nie, spokojnie. Powiedziałam, że dopadła mnie grypa jelitowa. – Wzruszam ramionami, a Lyn zaczyna się śmiać. – Musiałam coś wymyślić, inaczej nie daliby mi go napisać, a potem miałabym problem z oceną końcową.

– Z niczym nie będziesz miała problemów – rzuca tonem pełnym powagi.

Ja zaś mrużę oczy, składając ręce na piersiach.

– Obyś nie miała z tym nic wspólnego – zaczynam poważnie. – Przeprowadziłam się tu, żeby uciec od nadopiekuńczości taty, Yvi czy Dereka. Liczyłam na samodzielność. Doceniam twoją pomoc, ale naprawdę chcę poradzić sobie sama. Proszę.

– W porządku. Nie będę interweniować. – Opiera się o krzesło. – Zresztą nie robiłam tego dotychczas – zapewnia i kończy kawę.

– Yvonne pisała, że jednak wracają do miasta. Stwierdziła, że chce urodzić w Tucson. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę tego malucha – zmieniam temat.

– Ja też. Ciekawe, do kogo będzie bardziej podobny.

– Dokładnie. Połączenie ich genów to będzie coś niesamowitego. Prawdziwa mieszanka wybuchowa. – Przygryzam wnętrze policzka. – A co z wami?

– O co dokładnie pytasz? – Podnosi brew. – Czy chcemy mieć dzieci?

– Mhm – potwierdzam i biorę kęs kanapki.

– Nie rozmawiamy o tym z Derekiem. Na razie chcemy się skupić tylko na sobie.

Nietrudno się tego domyślić. Evelyn nosi pierścionek na palcu serdecznym lewej ręki od czasu, gdy wróciła z hotelu po uratowaniu młodszego Verena.

– W takim razie musisz uważać, tabletki nie działają w stu procentach.

– O to się nie martwię. Chodzę systematycznie na zastrzyki. Właśnie mi przypomniałaś, że muszę się udać do doktora Chamberlaina.

– Chodzisz do faceta?

– Tak. Nie wyobrażasz sobie, jak przyjemne są jego badania – mówi, podnosząc sugestywnie brwi.

Przewracam oczami. Ona jest taka sama jak Derek.

– Ja wolę chodzić do kobiety. Jakoś nie mogę się przekonać do mężczyzn.

– Nie wiesz, co tracisz.

– Planujecie ponownie wziąć ślub? – Wskazuję jej palec.

– Nie wiem, ale ty będziesz pierwszą, która się dowie.

Po lunchu i kawie żegnam się z Evelyn, całując ją w policzek, i pospiesznie zmierzam do wyjścia. Przy drzwiach mijam Chrisa, który obdarowuje mnie półuśmiechem.

– Do zobaczenia, Stephanie – mruczy, a jego głos pozostawia na moim ciele gęsią skórę.

– Tak. Cześć – bąkam pod nosem.

To wszystko, co jestem w stanie z siebie wydobyć. Wychodzę na zewnątrz i głęboko oddycham świeżym powietrzem.

Poprawiam płaszcz i idę do zaparkowanego auta, które dostałam od taty, gdy zdałam egzamin na prawo jazdy. Audi A3 cabrio z dwa tysiące dziewiątego roku, ale prezentuje się naprawdę świetnie. Dbam o nie, bo wiem, że przez jakiś czas nie będę miała możliwości zakupu innego. Wydatki na szkołę, mieszkanie, dojazdy i kosmetyki pochłaniają cały mój budżet. Na szczęście dostaję dodatkowo stypendium, bo zebrane przez lata oszczędności już dawno się skończyły.

Wsiadam za kierownicę i odpalam silnik. Mija mnie właśnie Evelyn na swojej, jak to ona mówi, bestii, machając mi. Uśmiecham się w odpowiedzi i włączam do ruchu. Kieruję się na Monroe Street, ku firmie Browna.

Dojeżdżam do biurowca, który już z daleka przyciąga wzrok. Przypomina konstrukcją piramidę, ma osiemdziesiąt pięter, a na szczycie widnieje logo – napis „Brown Security”. Okna od ziemi aż po szczyt odbijają promienie słońca, przez co oślepiają. Wjeżdżam do garażu podziemnego, zatrzymuję się przy budce ochrony i pokazuję swój identyfikator.

Lyn zorganizowała dla mnie miejsce parkingowe, co jest nieocenione, biorąc pod uwagę brak wolnej przestrzeni w okolicy. Gdyby nie to, musiałabym dojeżdżać do pracy taksówką lub komunikacją miejską, a to stanowiłoby duże utrudnienie. Chyba że jest się Liamem Brownem i wykupi się kawałek drogi przed budynkiem.

Ustawiam samochód idealnie na wyznaczonym dla mnie prostokącie, biorę torebkę i ruszam do windy, która zawiezie mnie na siedemdziesiąte piąte piętro.

Po dotarciu na odpowiednią kondygnację wieszam płaszcz i torebkę w pokoju socjalnym i udaję się do swojego biurka. Moje obowiązki to głównie ośmiogodzinne siedzenie na fotelu, odbieranie telefonów i przyjmowanie klientów umówionych z Liamem lub innymi członkami zespołu. Zajmuję się też uzupełnianiem grafików i przygotowywaniem sal konferencyjnych na spotkania. Podoba mi się to.

– Co tam?

Staję obok Nat, którą muszę zmienić, i odkładam na biurko swoje rzeczy. Telefon i błyszczak. Bez tego ani rusz.

– Boże! Jakaś ty opalona!

– Dziękuję. – Rozglądam się na boki, a następnie pochylałam ku niej. – Zachowywał się gburowato?

– Nie było tak źle. Wydaje się, że kiedy cię nie ma, jest nawet znośnie – rzuca z nutą nadziei w głosie. – Może faktycznie się zmienił albo kogoś zaliczył. W końcu nie opuszcza biura ani w dzień, ani w noc.

Śmiejemy się razem.

– O piątej masz spotkanie w sali konferencyjnej. Zostało przesunięte z dwunastej. – Robi smutną minę. – Mimo tego, co mówiłam przed chwilą, akurat dziś Liam nie jest w dobrym humorze. Uważaj na niego.

Krzywię usta i spoglądam na zegarek. Moja zmiana zaczyna się za dziesięć minut.

– Może jeszcze zdążymy... – zaczynam, ale w tym momencie dzwoni telefon.

Nat podnosi słuchawkę, po czym szybko odsuwa ją od ucha.

– Do ciebie. Liam. – Wymawia jego imię szeptem. Widzę współczucie w jej oczach. – Pójdę się przebrać.

Wzdycham głęboko i zajmuję miejsce, włączając tryb głośnomówiący.

– Tak? – Staram się użyć jak najmiłszego tonu.

Jestem świadoma, że ten dupek ciągle nas obserwuje. Brak wolności to zdecydowanie minus tej pracy.

– Gdzie moja kawa, Stephanie?

Chcę powiedzieć, że zaczynam swoją zmianę za dziesięć minut, ale nie wychodzi mi to z ust.

– Masz dwie minuty. Tik-tak, tik-tak – mówi ochryple. – Ani sekundy dłużej – warczy.

Jasne, nie było mnie przez tydzień, więc teraz czas się wyżyć.

– Sflaczały kutas. – Słowa mimowolnie opuszczają moje gardło. Mam nadzieję, że nikt ich nie usłyszał.

Wstaję z zamiarem odejścia, ale wtedy zdaję sobie sprawę z popełnienia fatalnego błędu.

W głośniku wciąż słyszeć oddech mojego przełożonego. Wymyka mi się przekleństwo, a serce zaczyna walić jak oszalałe. Marszczę twarz, czekając na opierdół.

– Stephanie – wypowiada bardzo przyjemnym głosem. – Kawa ma być ciepła – kończy spokojnie, a ja wiem, że tylko stwarza pozory i mam przekichane.



#2

Stephanie

Oddycham głęboko, licząc do trzech i próbując uspokoić szybko bijące serce. Usiłuję utrzymać równowagę na drżących nogach, gdy kieruję się do pokoju socjalnego. Stawiam filiżankę pod dyszą i czekam, aż kawa będzie gotowa. Nie wiem, czemu padło na mnie. Przewracam oczami. Przecież Jill mówiła, że może mu ją podawać.

Kiedy otwieram szufladę, by wyjąć spodek, dostrzegam na kolanie plamę.

– Kurwa! To moje ulubione spodnie, do cholery! – Dotykam palcem ciemnego śladu, zdając sobie sprawę, że pewnie przed chwilą prysnął napój, a ja tego nie poczułam. Wzdrygam się, bo nagle ktoś kładzie mi rękę na plecach.

– Steph, idź zanieść mu tę kawę – mówi Nat. – Potem się tym zajmiesz. – Podchodzi do ekspresu, bierze filiżankę i mi ją podaje. – Idź. Nie denerwuj go bardziej. – Odwraca się jeszcze do szafek i wyciąga pierniczek w kształcie czterolistnej koniczyny. Układa go na talerzyku. – Może przyniesie ci szczęście.

– Ale plama, ona...

Koleżanka kładzie mi dłonie na ramionach, a ja mocniej ściskam spodek.

– Pomogę ci ją usunąć, ale teraz zmykaj, bo obie będziemy miały przejebane. – Ustawia mnie przodem do wyjścia i lekko popycha.

Kiwam głową, chociaż nienawidzę brudu na ubraniach.

Drzwi windy się otwierają. Wchodzę do środka i naciskam przycisk z numerem cztery. To inny dźwig niż ten, którym tu przyjechałam. Ogólnie cały biurowiec jest osobiście zbudowany. Nikt nie wie, co się znajduje na ostatnim piętrze.

Może Liam trzyma tam trupy? Urządza tortury? Albo więzi zakładników? Znam Evelyn i Drexela, więc on niczym mnie już nie zaskoczy.

Wychodzę z kabiny i idę krótkim korytarzem. Mijam stanowisko Jill, której, o dziwo, nie ma... Pukam i gdy słyszę to chamskie „proszę”, wkraczam do środka.

Brown siedzi za biurkiem tyłem do mnie, patrząc przez okno na jezioro Michigan. Widok jest imponujący. Mężczyzna rozmawia przez telefon, uwydatniając duże mięśnie przebiegające pod białą koszulą. Ma przydługie włosy, przez co zaczynają się kręcić, a to w połączeniu ze zmysłowym, ochrypłym głosem sprawia, że dostaję gęsiej skórki. Zamykam oczy i besztam się w myślach.

Co ja wyprawiam?! Muszę przecież stąd wiać!

Stawiam kawę obok jednego z pięciu monitorów i odwracam się, by wyjść.

– Zostań – mówi, po czym wraca do rozmowy.

Wzdycham i siadam w fotelu przed biurkiem. Nie jestem w stanie zrozumieć wszystkiego, co mówi, poza fragmentami, w których pojawia się słowo „śmigłowiec”. Błądzą spojrzeniem po pomieszczeniu i zauważam liczne

monitory, przez co jeszcze bardziej tęsknię za Yvi. Ciekawe, czy dupek da mi wolne, gdy ona urodzi. Zakładam nogę na nogę, przykrywam dłonią drugą i delikatnie stukam palcami o udo.

Patrzę wszędzie, tylko nie na niego. Denerwuję się, że mogłam o czymś zapomnieć. Zdaję sobie sprawę, że zakończył rozmowę i odwrócił się w moją stronę.

Czuję jego wzrok na swoim ciele, wypala mi dziurę. Przelykam ślinę i spoglądam na mężczyznę, który emanuje pewnością siebie, zaborczością, władzą oraz dominacją. Siedzi rozparty wygodnie w swoim czarnym skórzanym fotelu. Jego kciuk masuje dolną wargę, a intensywnie zielone oczy są zmrużone.

– Co ja mam z tobą zrobić, Stephanie?

Nie potrafię się skupić. Na chwilę zamykam powieki, starając się zebrać myśli.

– Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię. – Ton jego głosu sprawia, że się otrząsam.

– Przepraszam. Dzisiaj nie czuję się zbyt dobrze, chyba jest wysokie ciśnienie.

– Konferencja została przeniesiona na piątą. Liczę, że odpowiednio ją przygotujesz.

– Oczywiście – odpowiadam i oblizuję wargi.

Rejestruję, że nie mam już na nich błyszczyka. Zaczynają mi się pocić dłonie, gorąco rozlewa się po całym ciele. To wszystko przez tego mężczyznę. Postanawiam szybko zakończyć spotkanie i pytam:

– Coś konkretnego mam przygotować?

– To co zwykle. Chociaż możesz zamówić dodatkowo flapper pie z tej kanadyjskiej restauracji i postawić na stole dobrą whisky. Muszę zdobyć tego klienta.

– Oczywiście, już się do tego zabieram. – Uśmiecham się nieśmiało i wstaję.

Spoglądam na zegarek. Druga pięć. Powinnam zdążyć w trzy godziny, uwzględniając odbieranie telefonów i przyjmowanie petentów.

– Czy coś jeszcze mogę zrobić? – dopytuję ostrożnie.

Zerka na filiżankę i ciastko, a potem na mnie.

– To przekupstwo? – Wskazuje pierniczek.

– Akurat były otwarte, pomyślałam, że będzie pasować do kawy.

– Możesz iść – mówi zbywająco.

Upija łyk napoju, a ja ruszam do drzwi. Cieszę się w duchu, że nie poruszył tematu mojej wiązanki. Gdy łapię za klamkę, słyszę jeszcze jego cichy głos.

– Stephanie?

Nabieram powietrza w płuca i spoglądam przez ramię. Pali mnie ciało, a serce zaraz wyskoczy z klatki piersiowej.

– Tak? – szepczę wdzięczna, że to nie pisk wylatuje mi z gardła.

– Mój kutas nie jest zwiędły. – Liam oblizuje wargi, lustrując moją sylwetkę.

Otwieram szeroko oczy i rozchyłam usta, ale zaraz je zamykam.

– Ja... ja... już pójdę – mówię z trudem i naciskam klamkę.

– Tak będzie najlepiej – odpiera ochryple.

Wychodzę w pośpiechu. Naduszam przycisk windy jak szalona, pragnąc stąd uciec. Akurat musiała zjechać na dół. Kiedy drzwi się otwierają, wpadam z impetem na Jill.

– Steph, wszystko w porządku? – pyta z troską.

Asystentka Liama jest w podeszłym wieku, ale może się pochwalić niesamowitymi kwalifikacjami i latami doświadczenia. Wszyscy tutaj takie mają, tylko nie ja. O czym zawsze przypomina mi ten dupek, Brown. Nie może mnie jednak zwolnić, bo ściągnie sobie na głowę Lyn.

– Yyy, tak, muszę zamówić ciasto na spotkanie. – Mijamy się w progu.

– Uważaj na siebie, dziecko.

– Jasne.

Zjeżdżam windą. Idąc korytarzem, pytam pracowników, czy czegoś nie potrzebują. To stało się moim zwyczajem. Chociaż nie jest to wymagane, ci ludzie tak ciepło mnie przyjęli, że z przyjemnością im pomagam, gdy widzę ich zaangażowanie w pracę. Docierając do swojego biurka, zauważam, że Nat wciąż tam stoi i trzyma ogromny bukiet czerwonych róż.

– Wow, od kogo to? – pytam zaskoczona. – Ktoś się postarał. Chyba jest ich ze sto. – Śmieję się.

– Nie wiem, ty mi powiedz. To dla ciebie. – Uśmiecha się, podając mi karteczkę.

– Jak to: do mnie?

– Przyszedł przed chwilą kurier i powiedział, że ma przesyłkę dla Stephanie Pegeen.

Patrząc to na nią, to na papeterię. Kto mógł wysłać mi moje ulubione kwiaty? Tata? Otwieram kartkę i zamieram.

*Tysiąc razy piękniejsza niż sto róż. Umów się ze mną,
Stephanie.*

Ch.

Przygryzam wargę. To od Chrisa. Odwracam bilecik i widzę numer telefonu.

– Kto to? Mów! – piszczy podekscytowana Nat.

– Znajomy. Nie znasz – odpowiadam od niechcenia, odkładając liścik na biurko obok kwiatów. Dostrzegam jednak, że koleżanka nie da mi spokoju. – Pracuje dla Lyn. W sumie to jej kuzyn.

– Ciacho z niego? – pyta, zabiera bilecik i zaczyna czytać. – Och, jaki romantyk. Jeśli nie jesteś zainteresowana, ja chętnie się z nim skontaktuję – stwierdza z szerokim uśmiechem.

– Ty masz Kevina, zołzo. – Wrywam jej karteczkę. – Muszę się tylko dobrze zastanowić. Nie chcę się pakować w żadne związki, bo zawsze kończyły się klapą albo jeszcze gorzej...

– A nad czym się zastanawiać? Sama mówiłaś, że od ośmiu miesięcy nie uprawiałaś seksu. – Przykłada palec do ust. – Może po prostu wykorzystaj go do tego, skoro nie chcesz się pakować w związki – sugeruje, opierając się o blat. – Widać, że facet na ciebie leci, zresztą nie on jeden.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Zerkam na bukiet, po czym go podnoszę. – A tak w ogóle nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Steph, to tylko alternatywa, skoro nie chcesz być w związku. Nie musisz od razu wpadać w jego sidła. Możecie przecież się dobrze bawić, ale wyznaczyć granice. – Wzrusza ramionami. – Ja na początku tak miałam z Kevinem, ale oboje coś do siebie poculiśmy.

– Kiedyś powiedziałam swojej przyjaciółce, żeby się z kimś przespała. To brzmi dokładnie jak twoja rada. Oni wkrótce będą mieli dziecko – mówię, wskazując róże. – Przemyślę to, a teraz zaniosę bukiet do socjalnego, zanim ktoś go zauważy...

– Widzę, że wszystko zdążyłaś przygotować, skoro urządzacie sobie pogaduszki. – Liam staje obok biurka. Mruży oczy i krzyżuje ramiona na piersiach, oczekując wyjaśnień.

– Już wychodzę – mówi Nat, rzucając mi pocieszające spojrzenie, i kieruje się w stronę windy. – Przekazałam Steph ważne informacje. Jest w szafce na górze! – krzyczy, wchodząc do kabiny.

– Właśnie słyszałem – burczy pod nosem mój szef, ja go jednak słyszę.

Patrzy na mnie groźnie, a potem przenosi wzrok na różę. Widzę na jego szyi pulsującą żyłkę – wyraźny znak, że jest wściekły, chociaż stara się to ukryć. Ale co ja takiego zrobiłam? Nie moja wina, że jego kuzyn przysyła mi kwiaty. Rzuciwszy jeszcze okiem na kartkę, zaciska mocniej szczęki.

– Wróć dopiero na spotkanie. Zajmij się pracą – mówি oschle.

Odczuwam ulgę, gdy odchodzi. Udaję się z bukietem do pokoju socjalnego. Umieszczam kwiaty w wazonie, a następnie zabieram się do usunięcia plamy. Po około dziesięciu minutach wracam do obowiązków. Dzwonię do restauracji, by zamówić flapper pie – kremowe ciasto z bezą na wierzchu. Jest pyszne, choć nie wiem, jak ma pomóc w przekonaniu klientów, lecz to już nie mój problem. Zakładam firmową przepaskę na biodra, wsuwam do niej służbowy telefon, a swój wkładam do kieszeni. Następnie udaję się piętro wyżej, do sali konferencyjnej. Obok windy znajdują się pomieszczenia gospodarcze, w których trzymamy rzeczy przydatne do organizacji spotkań. Stawiam na wózku kilka butelek wody, szklanki, spodki z łyżeczkami i whisky. Wszystko przygotowuję, jak należy.

Zadowolona z siebie zjeżdżam piętro niżej i odbieram ciasto, bo dostałam powiadomienie, że kurier już z nim jest. Płacę za deser kartą Liama. W socjalnym przekładam deser na ładny półmisek i zanoszę do sali konferencyjnej wraz z łopatką cukierniczą.

Wracam do swojego biurka i zauważam, że Brown właśnie wychodzi z windy. Posyła mi tylko ostre spojrzenie i idzie do siebie. Wzruszam ramionami i zajmuję się grafikiem.

Dopiero pod koniec dniówki oddycham z ulgą. Zerkam na zegarek – pięć po dziesiątej. Czas się zwijać do domu. Sprzątam, wkładam płaszcz, biorę bukiet i ruszam do wyjścia.

W progu mieszkania prawie w samym centrum Chicago wita mnie Puszek – mój kot brytyjski. Ma bursztynowe oczy, jest przy kości i leniwy, choć uroczy. Kładę wszystkie rzeczy na szafce przy drzwiach i kucam, by powitać swojego futrzastego przyjaciela.

– Wiem, że tęskniłeś. Już ci daję jeść. – Głaszczę go po łebku, zdejmuję buty i przechodzę do kuchni.

Moje mieszkanie nie jest duże. Znajduje się na piątym poziomie dwudziestopiętrowego budynku. Z sypialni rozpościera się ładny widok na ulicę i park. Jest tu jedna łazienka, umiejscowiona obok sypialni, i mały, przytulny salon połączony ze schludną kuchnią.

Sypię sierściuchowi karmę i otwieram lodówkę. Zauważam w niej pustkę. Muszę zapamiętać, że mam zrobić zakupy. Zabieram tylko wino i kieliszek. Przechodzę do salonu, siadam na kanapie, po czym włączam telewizor. Nalewam trochę alkoholu i upijam łyk, delektując się jego smakiem.

Na ekranie pojawia się interesujący film. Choć początkowo wciąga mnie fabuła, po chwili moje myśli zaczynają odpływać w stronę zielonych oczu. Nagle przypominam sobie o bukiecie, który zostawiłam przy wejściu. Podbiegam, by zabrać telefon i kwiaty. Przenoszę je do kuchni, wkładam do wazonu, a kartkę przesuwam na bok.

Może Nat ma rację? Przecież można się umawiać z facetem wyłącznie na seks. Wracam na sofę, wypijam resztę

wina jednym haustem i nie dając sobie czasu na zmianę decyzji, wysyłam wiadomość, po czym blokuję komórkę. Największy strach budzi we mnie myśl, że pojawią się uczucia. Na to nie mogę sobie pozwolić.

Nalewam sobie kolejny kieliszek i rozkładam się wygodnie na siedzisku, skacząc po kanałach. Nie mija chwila, a mój smartfon zaczyna wibrować. Robi mi się ciepło. Niepewnie chwytam urządzenie i czytam własną wiadomość, a potem odpowiedź.

Ja: Dziękuję za kwiaty. Kocham czerwone róże. Skąd wiedziałeś? Mam czas w sobotę wieczorem, możemy wyskoczyć na kolację.

Chris: Słodka tajemnica. Taka dama jak ty zasługuje na róże każdego dnia. Cieszę się, że ci się podobają. Przyjadę po ciebie o 7 p.m.

Po moim sercu rozprzestrzenia się ciepło, ale przypominam sobie o zasadzie. To tylko słowa – przekonuję samą siebie. Żadnych związków! One zawsze kończą się dla mnie źle. Muszę to jasno ustalić na naszym spotkaniu, aby chronić swoje serce i nie pozwolić nikomu ponownie się zranić. Chcę być równie silna i zdecydowana jak moje przyjaciółki.



#3

Stephanie

Ostatnie dwa dni minęły niezwykle intensywnie – moje życie to ciągła krzątanina między zajęciami a pracą. Dostałam propozycję wykonania makijażu i w piątek zamiast jechać na uczelnię, mam się udać do studia, by pomalować Kristen Beyond. Aktorka wybiła się na serialu nakręconym na podstawie książki. Nasza szkoła kosmetyczna współpracuje z wieloma agencjami, więc Mielę Egles, założycielka, często wysyła studentów do różnych projektów.

Z ciekawości obejrzałam wspomniany serial. Kristen grała rolę biednej nauczycielki z dzieckiem spotykającej bogatego, zarozumiałego rajdowca.

Bardzo się cieszę z tej szansy i nie mogę się doczekać. Przez pół nocy nie zmrużyłam oka.

Wstaję punktualnie o trzeciej trzydzieści. Po porannej toalecie wyciągam matę do jogi. Ćwiczę przez godzinę, a potem biorę szybki prysznic, by zdążyć na szóstą z kawą dla szefa.

W środę otrzymałam kolejny bukiet od Chrisa, tym razem z notatką, w której wyraził podekscytowanie zbliża-

jącym się spotkaniem. Wczoraj, ku mojemu nieukrywanemu rozczarowaniu, kwiatów nie było. I podejrzewam, że Liam miał z tym coś wspólnego, bo gdy zobaczył poprzednie, zrobił się czerwony i wrócił do siebie z zaciśniętymi pięściami. Nie wiem, o co mu chodzi.

Po prysznicu ubieram się i wychodzę równo o piątę piętnaście. Idąc do auta, wyciągam telefon i wysyłam wiadomość do Yvi, chociaż dobrze wiem, że z powodu różnicy czasu nie otrzymam odpowiedzi od razu.

Wsiadam za kierownicę i umieszczam smartfon w uchwycie, aby móc śledzić powiadomienia w trakcie jazdy.

Po drodze zatrzymuję się w swojej ulubionej kawiarni, gdzie baristki potrafią stworzyć naprawdę niezwykle kawy. Ich tajemnica tkwi w dodawaniu oryginalnych przypraw czyniących napoje wyjątkowymi.

Z gotowym zamówieniem dojeżdżam do firmy. Gdy docieram na odpowiednie piętro, jest dopiero piąta czterdzieści dwie. Stawiam kawy na ladzie i idę sięgnąć płaszcz oraz odłożyć torebkę. Zostawiam telefon na blacie, upijam kilka łyków swojego napoju, po czym biorę kubek dla dupka i ruszam w stronę windy.

Lubię spacerować po biurze, kiedy jest jeszcze puste i ciche. Poza mną są tu jedynie pracownicy ochrony na wyższych piętrach, rzadko jednak tam bywam. Mijam biurko Jill i wchodzę bez pukania do gabinetu Liama przekonana, że zgodnie z jego grafikiem będzie teraz ćwiczyć. To niewielki ułamek czasu, kiedy go tu nie ma. Przekraczając próg, natychmiast zastygam. Otwieram szeroko oczy, odstawiam kawę na najbliższą szafkę i zasłaniam dłońmi usta. Stojący plecami do mnie Liam, ze spodniami opuszczonymi do kolan, wbija się od tyłu w blondynkę. Dopiero teraz słyszę jej jęki i jego warknięcia. Nie dostrzegli mojego wejścia, mężczyzna nadal ją pieprzy.

Od tego widoku robi mi się mokro między nogami. Żałuję, że to nie mnie tak rucha, że to nie moje włosy zaciska w dłoni, że to nie moje pośladki ugniata, wchodząc w wilgotną cipkę. Ja pierdolę! Nie mogę oderwać od nich oczu, a raczej od niego, choć powinnam jak najszybciej stąd wyjść, nim zostanę zauważona. Jeszcze raz rzucam na nich okiem i słyszę, jak Liam szeptem rozkazuje swojej partnerce:

– Dojdź, skarbie.

Wtedy błyskawicznie opuszczam biurko.

Od razu udaję się do toalety. Po przekroczeniu progu podchodzę do umywalki i przyciskam rękę do czoła. Krytykuję się w myślach. Nie wyrzucę już z głowy tego widoku! Boże, ile bym dała, żeby to mnie tak rznął, a przecież nie mogę o nim myśleć w ten sposób, bo to Liam Brown.

Próbuję sobie przypomnieć wszystkie jego wady, aby zniwelować to niespodziewane pożądanie, które we mnie narosło. Patrząc w lustro i widząc swoje czerwone policzki. Zazwyczaj nakładam róż, ale teraz wyglądam na nadmierne rumianą. Mój oddech jest przyspieszony, a źrenice – rozszerzone.

Jak ja teraz na niego spojrzę? Cały czas będę miała przed oczami jego umięśnione pośladki. Chciałabym obmyć twarz zimną wodą, by ostudzić emocje, ale wiem, że to zniszczyłoby makijaż. Sięgam po ręcznik papierowy i zaczynam się nim wachlować. Nie wiedziałam, że Dierdra przychodzi do jego biura. Odkąd tu pracuję, nigdy jej nie widziałam. Kojarzę ją tylko ze zdjęcia, które kiedyś pokazała mi Evelyn. Według niej to naciągaczka. Słyszałam również, że dawniej wspierała Liama i pomagała mu się przygotowywać do misji. Ponoć po czterech latach, podczas których pogodziła się z jego stratą, nadal go kocha. Lyn się boi, że ona go wykorzysta. Ja uważam, że to on wykorzystuje ją.

Delikatnie parskam pod nosem.

Trochę się uspokajam, gdy nagle moich uszu dobiegają jakieś dźwięki. Wydaje się, że opuścili gabinet. Dyskretnie podchodzę do drzwi i przykładam ucho, by lepiej słyszeć rozmowę.

– Jesteś pewien, że nikt nie wchodził?

Ten głos przypomina wkurwiające śpiewanie ptaków o piątej nad ranem.

– Nie.

– A skąd niby wziął się ten kubek z kawą?

– Może stoi tam od wczoraj. Raddison cię odwiedzie, a potem przyjedzie po ciebie, gdy wrócisz.

– Dobrze – odpowiada blondynka, a następnie słyszę delikatne mlaśnięcie.

Pewnie się całują.

Wysuwam język i krzywię twarz z wyrazem niesmaku, jakbym właśnie ugryzła cytrynę.

– Do zobaczenia – mówi spokojnie Liam.

– Pa. Kocham cię.

Stukot szpilek się oddala, więc prawdopodobnie poszła do windy, ale nie słysząc, aby mężczyzna wrócił do swojego gabinetu. Kurwa! A jeśli on wie, że tu jestem?! Odskakuję i wpadam do jednej z kabin. Opuszczam deskę klozetową i wchodzę na nią, stając ostrożnie na bokach, akurat gdy drzwi toalety się otwierają. Klnę w myślach i wstrzymuję powietrze, próbując nie zdradzić swojej obecności.

Czemu zawsze muszę się pakować w takie absurdalne akcje?! Mogłam poczekać do tej pieprzonej szóstej jak zwykle!

Po chwili stwierdzam, że jeśli mnie tu znajdzie, wyjdę na debilkę. Może po prostu ściągnę spodnie i udam, że sikałam? To wydaje się najrozsądniejszym rozwiązaniem. Powoli schodzę z deski, a wtedy ktoś otwieraabinę.

– Steph?! O mój Boże! Przepraszam, nie zauważyłam, że ktoś jest w środku!

Zaskoczona wydaję z siebie pisk, zakrywając usta dłońmi.

– Jill, ale mnie przestraszyłaś – mówię, starając się odzyskać spokój.

– Przepraszam. Pewnie niosłaś Liamowi kawę. – Zajmuje moje miejsce, a ja podchodzę do umywalki.

– Jill, skąd się tu wzięłaś tak wcześnie? Myślałam, że zaczynasz o ósmej.

– Owszem, ale Liam poprosił, żebym dzisiaj przyszła wcześniej. Potrzebuje streszczenia dokumentów na ósmą. Dostał je dopiero wczoraj wieczorem – odpowiada, wychodząc z kabiny. Staje obok mnie.

Świetnie. Ją prosi, a mnie rozkazuje. Co ja mu robiłam?! To raczej ja powinnam się na nim wyżywać za porwanie, a nie on na mnie!

Opieram się o blat i krzyżuję ręce na piersiach.

– Spotkałam go przed toaletą. Chciał wejść, ale go zbeształam i skierowałam do męskiej. Sarknął mi, że jeśli cię zobaczę, mam ci przekazać, że czeka na ciebie w swoim biurze.

Przygryzam wargę. No to pięknie. Widział mnie. I co teraz?

– Spokojnie, słonko. Pewnie chodzi o bankiet.

– Jaki bankiet? – Unoszę brew.

Cholera. Czyżbym przeoczyła coś w jego grafiku?

– Jutro odbywa się bankiet charytatywny, który organizuje matka Liama.

– Orla?

– Tak. – Klepie mnie po ramieniu. – Idę. Czas zacząć pracę, a ty lepiej się u niego pokaż.

– Tak, zaraz tam pójde.

Zostaję sama. Potrzebuję chwili, by się opanować. Jak mam teraz wejść do jego gabinetu i udawać, że nic nie widziałam? Nie wiem, czy jestem przekonującą aktorką.

Odrzucam głowę w tył i zaciskam pięści. Nie da się wyrzucić z myśli jego nagiego tyłka.

Wychodząc z toalety, słyszę otwieranie drzwi. Moje nogi nagle zastygają, a ciało się napina. Choć go nie widzę, czuję, że to on.

– Stephanie, zapraszam – mówi spokojnie.

Z trudem powstrzymuję emocje, zamykam na moment powieki, a potem się odwracam i widzę, jak mój szef znika w gabinecie. Podążam w jego kierunku, mijając Jill.

– Zamknij drzwi – rozkazuje Liam.

Idzie za swoje biurko i siada na fotelu, nie spuszczać mnie z oczu. Robię to, o co prosi, a następnie podchodzę. Mężczyzna wskazuje gestem ręki, abym usiadła, więc posłusznie zajmuję miejsce. Patrząc tam, gdzie jeszcze niedawno była blondynka, czuję dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Kiedy mój przełożony chrząka, podążam spojrzeniem w jego stronę. Mruży powieki i uśmiecha się bezczelnie, jakby wiedział, o czym myślę. Jedną rękę opiera na podłokietniku, drugą przesuwając po swojej idealnie zarysowanej żuchwie. Ma perfekcyjnie przycięty zarost, niewielki wąs tylko dodaje mu seksapilu. Taki przystojny i taki nieosiągalny dla mnie.

Poprawiam się na fotelu, nieco obciążając spódnicę i łącząc nogi.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chyba lubisz zadawać pytania, na które nie chcesz znać odpowiedzi, Stephanie – odpiera, a ja od razu wy-czuwam sarkazm. – Jutro o ósmej wieczorem jest przyjęcie charytatywne organizowane przez moją mamę. Firma będzie głównym inwestorem.

– Czy mam w związku z tym coś przygotować?

Sięga do szuflady, zaprzeczając ruchem głowy, i podsuwa mi złotą kartę. Spoglądam to na nią, to na niego, nic nie rozumiejąc. Dostałam już taką na zakupy firmowe. Podnoszę brwi w pytającym geście.

– Będiesz moją towarzyszką na tym przyjęciu – informuje, opierając się wygodnie w fotelu. – W ramach obowiązków służbowych oczywiście. Będzie tam wielu klientów wraz z żonami.

– Ale ja jutro nie mogę. Mam plany – protestuję.

Sobota to mój jedyny wolny dzień. Poza tym mamy już z Chrisem plany, choć Liam nie musi o tym wiedzieć.

– To je przełoż. Proste. – Wskazuje na plastik. – Pewnie nie masz co na siebie włożyć. Proszę, weź kartę i kup sobie sukienkę na koszt firmy.

Że jak? Niby nie mam czego włożyć? Teraz to mnie wkurwił! Co on sobie myśli?! Krzyżuję ramiona na piersiach i prostuję plecy.

– Za późno mi mówisz. Mam plany, których nie mogę zmienić. – Staram się opanować. – Poza tym twoja dziewczyna może ci towarzyszyć i zabawiać żonki. – Macham dłonią. – Jestem pewna, że ma więcej do powiedzenia niż ja – dodaję, wstając. – Następnym razem, gdy będziesz chciał, żebym gdziekolwiek poszła, powiedz mi wcześniej, a nie w ostatniej chwili! Co do karty, wsadź ją sobie w dupę. Mam dużo sukienek i nie potrzebuję niczyjej kasy, żeby coś kupić! Tym bardziej twojej. – Ruszam do wyjścia.

– Jeśli cię tam nie będzie, nie ma sensu, abyś tu wracała – oznajmia z wyraźnym gniewem.

Zatrzymuję się gwałtownie.

Tak chcesz się bawić?!

– Nie mam?! – Odwracam się ponownie w jego stronę czerwona ze złości. – Czy to aby nie szantaż? Nie możesz

z dnia na dzień ode mnie żądać, żebym się gdzieś pojawiła. Wywiązuję się z każdego zadania, które mi zlecasz, a gdy mam wolny dzień, to go wcześniej planuję.

Uśmiecha się od ucha do ucha. Dokładnie tak samo jak wtedy...

Nie, Steph, koniec z tym. To palant, który sądzi, że wszystko mu wolno. Gdyby mi tak nie zależało na tej posiadzie, a przede wszystkim na pieniądzach, które tu dostaję, już dawno bym to rzuciła.

– W umowie masz warunek, że pojawisz się na wszystkich imprezach organizowanych przez naszą firmę. Podpisałaś się. Nie ma znaczenia, czy mówię ci tydzień, czy dzień, czy godzinę przed. Masz na niej być. Umowa to umowa. A teraz wracaj do pracy.

Zaciskam szczęki i zgrzytam zębami z frustracji. Chcę coś zrobić, ale on ma rację. Niech go diabli! Odwracam się ku drzwiom. Przemierzam marmurową podłogę krokami pełnymi irytacji. Ja ci jeszcze pokażę!

– A tak na marginesie: nie dostałem jeszcze swojej kawy.

Nie wiem, czy podnieca go wkurwianie mnie, ale nie dam mu tej satysfakcji. Liczę w duchu do trzech, wymuszam uprzejmy uśmiech i spoglądam na niego przez ramię. Nieważne, że w środku aż kipię z gniewu. Kutas siedzi z cwaniackim uśmieszkiem rozparty na fotelu.

– Zaraz przyniosę – mówię słodkim głosem. – To wszystko, panie prezesie?

– Nie. – Wstaje i rusza w moją stronę.

Odwracam się i natychmiast poważnieję. Wiem, co zaraz powie. Wie, że ich widziałam. Stoję nieruchomo jak posąg, a Liam podchodzi na tyle blisko, że wyczuwam jego perfumy. Dokładnie te same, których użył, gdy mnie porwał. Zaciągam się nutą cynamonu, mięty i mandarynki. To zarazem ostry i słodki zapach. Mam ochotę wydać

z siebie jęk. Zamykam oczy, gdy mężczyzna się pochyla i muska oddechem moje ucho.

– Udowodniłem ci już, że nie jestem sflaczały? – mruczy, a włoski na moim ciele stają dęba.

Zachłystuję się powietrzem, gdy kolejny raz widzę w wyobraźni jego poruszające się pośladki. Boże! Muszę stąd szybko zniknąć.

Odsuwam się od niego i patrzę na jego twarz, od której bije pewność siebie. Robię w tył zwrot i prawie wpadam na drzwi. Liam śmieje się chrapliwie, kiedy w końcu je otwieram i wybiegam z biura.



#4

Stephanie

Kieruję się do pomieszczenia socjalnego, wyjmuję z lodówki wodę i wypijam prawie całą naraz. Uczucie gorąca i stres sprawiają, że muszę rozpiąć kilka górnych guzików bluzki. Po opróżnieniu butelki wrzucam ją do kosza i wracam na swoje stanowisko pracy. Łapię za telefon, zauważając SMS-y.

Yvi: Chcesz wersję lukrowaną czy hardcore?

Rozpromieniam się. Najpierw odpisuję przyjaciółce, a potem wysyłam wiadomości do Lyn i Chrisa.

Ja: Wolę hardcore.

Ja: Kiedy chciałaś mi powiedzieć o balu charytatywnym?!

Ja: Hej, Chris. Wybacz, ale musimy przełożyć nasze spotkanie. Jutro muszę się pojawić w innym miejscu :(

Odkładam komórkę i włączam komputer, a później odpalam kalendarz, gdzie są zapisane wszystkie spotkania. Pierwsze dopiero o ósmej. Smartfon wibruje kilkakrotnie, więc od razu po niego sięgam. Przy biurku obok monitora jest jeden punkt, którego Liam nie widzi przez kamerę. Dlatego tam zawsze swobodnie odczytuję wiadomości.

Lyn: Wybacz, zapomniałam. Może dlatego, że mnie na nim nie będzie ;)

Ja: Jak to?! Przecież organizuje go Twoja mama.

Yvi: Leżę cały dzień, bo Drexel nie pozwala mi chodzić. Deckard tak kopie, że dziwię się, czemu nie mam jeszcze na brzuchu siniaków. Puchnie mi każdy skrawek ciała, a tak poza tym to świetnie. Lekarz powiedział, że mogę porobić przysiady, ale Drex wisi nade mną jak lampa. A co u ciebie? Kiedy do nas wpadniesz?

Ja: Biedactwo :(Postaram się jak najszybciej. Bardzo tęsknię.

Przechodzę do następnej wiadomości.

Chris: W takim razie rezerwuję twój kolejny wolny dzień :)

Gdy już się szykuję do odpisania, na monitorze pojawia się wiadomość od Liama. Z ciekawością ją otwieram, zastanawiając się, czego tym razem może chcieć.

Liam Brown: Kiedy wreszcie dostanę tę kawę?

Kuźwa!

Szybko udaję się do socjalnego i w rekordowym tempie przygotowuję napój. Następnie spieszę na górę. Po drodze widzę, jak Jill wstaje z fotela.

– Kawa dla Liama?

Kiwam głową zbyt zdyszana, by odpowiedzieć.

– Chodź, słonko, otworzę ci. Muszę mu podrzucić papiery.

Stawiam kubek niedaleko laptopa, a wtedy mężczyzna podnosi wzrok. Jego spojrzenie przesuwają się z moich oczu na dekolt. Cholera! Nie zapiełam guzików, ale co tam. Obdarzam go butnym uśmiechem i wychodzę. Wróciwszy na swoje miejsce, wypijam resztkę zimnej latte i zajmuję się obowiązkami.

Dzień wydaje się nie mieć końca. Robię obchód magazynów i składzików, sporządzając listę rzeczy, które muszę kupić. Następnie odwiedzam gabinety współpracowników. Razem zamawiamy lunch i spożywamy go w przyjemnej atmosferze, rozmawiając na różne tematy. Później poświęcam czas na przygotowanie sali konferencyjnej.

Pod koniec zmiany zaczyna mi się nudzić, więc rysuję na kartce twarze kobiet. Muszę się czymś zająć, aby o nim nie myśleć. Około drugiej zmienia mnie Slo. Sprzątam po sobie i opuszczam budynek, kierując się do garażu. Mam zarzuconą na ramię torebkę, lecz i tak wyczuwam wibrację komórki. Olewam to jednak. Sprawdzę później.

O czwartej mam spotkanie na West Loop w znanym studiu nagrań. Czeka tam na mnie Claude Wean, wizażysta uznawany za jednego z najlepszych w Chicago. Sama świadomość, że będę miała okazję czerpać wiedzę od tak doświadczonego profesjonalisty, wprawia mnie w podniecenie. Przed spotkaniem chcę się odpowiednio przygotować.

W mieszkaniu jestem pół godziny później. Biorę ekspresowy prysznic, wykonuję staranny makijaż, aby znakomicie się prezentować, po czym upinam włosy w estetyczny kok. Wybieram elegancką sukienkę i zarzucam na ramiona płaszcz. Daję jedzenie Puskowi, zabieram torebkę i mogę jechać. Wszystkie niezbędne przybory i kosmetyki mam już w walizce, którą zawsze trzymam w samochodzie.

Dwadzieścia pięć minut później docieram na miejsce. Na szczęście znajduję wolne miejsce parkingowe. Gdy wyjmuję kosmetyki z bagażnika, przypominam sobie o swoim marzeniu. Pragnę rozwinąć własną markę, otworzyć studio i nigdy już nie tachać walizek.

Zamykam samochód i kieruję się do wejścia, gdzie stoi ochroniarz. Po krótkiej weryfikacji pomaga mi zanieść bagaż na wyznaczone piętro. Recepcjonistka wychodzi zza stanowiska i prowadzi mnie do drzwi, za którymi przebywa Kristen Beyond. Niepewnie wchodzę do środka, ciągnąc walizkę. Widzę wielki pokój z dużą toaletką, krzesłem, kilkanaście lampami i lustrem. Do perfekcyjnego makijażu potrzeba odpowiedniego światła. W rogu obok kolejnych drzwi stoją kanapa i stolik, do których podchodzę. Przysiadam i otwieram bagaż, aby się upewnić, że wszystko mam.

Chwilę później dołącza do mnie Kristen Beyond w towarzystwie Claude'a Weana. Czuję się nieco zakłopotana. Wstaję i wyciągam dłoń.

– Dzień dobry, jestem Stephanie Pegeen – mówię z nieśmiałym uśmiechem, zdając sobie sprawę, że moje policzki przybierają rubinowy odcień.

– Witaj, Stephanie. Jestem... – Kobieta podaje mi rękę, również miło się uśmiechając.

– Wiem, kim pani jest – wtrącam, przenosząc wzrok na Claude'a i witając się także z nim.

Praca z tym mężczyzną to dla mnie zaszczyt. Aż mnie skręca w żołądku. Wean chwyta moją dłoń i delikatnie ją całuje.

– Miło mi, Stephanie.

Wygląda naprawdę świetnie w wieku pięćdziesięciu dwóch lat. Jego niebieskoszare oczy bacznie skanują moją twarz, najprawdopodobniej oceniając wykonanie make-upu. Dziękuję sobie w duchu, że zdecydowałam się na skrupulatne poprawki. Nie mogę zawalić. Muszę pokazać, na co mnie stać.

– Ile ci zajmuje wykonanie prostego makijażu dziennego?

Chrząkam.

– Około godziny.

Zaciera ręce, mierząc mnie wzrokiem, po czym wskazuje toaletkę, przy której siedzi aktorka.

– Rozpocznijmy. – Układa mi dłoń na dolnej części pleców, co sprawia, że nieznacznie się spinam. – Zobaczysz, jak sobie poradzisz. Miela wysłała do mnie wielu stażystów, ale nie wszyscy są w stanie sprostać oczekiwaniom.

– Oczywiście, rozumiem.

Mężczyzna włącza wszystkie światła, przysuwa stół obok mnie i na nim siada.

Zaczynam przygotowania, biorąc głębokie oddechy, by się uspokoić. Otwieram walizkę i wydaję potrzebne rzeczy. Po jednej stronie układam korektory, podkłady i pudry, a po drugiej – cienie, bronzery, rozświetlacze, róże i pomadki. Na samym środku umieszczam pędzelki oraz gąbki.

– To się nazywa profesjonalizm. – Claude się śmieje.

Obracam krzesło Kristen w swoim kierunku i aplikuję bazę pod makijaż. Skupiam uwagę na jej tęczęwkach o niezwykłej barwie. Postanawiam je wyeksponować, zaczynając

od jasnych tonów i kończąc na delikatnym fiolecie przy zewnętrznych kącikach oczu. Powtarzam ten sam proces pod dolną powieką, dbając, by kolor nie był zbyt intensywny.

Następnie smaruję odrobiną podkładu wierzch swojej dłoni i linię żuchwy Kristen, aby dobrać idealny odcień. Okazuje się, że muszę zmieszać dwa produkty. Precyzyjnie rozprowadzam gąbką przygotowaną mieszankę na twarzy kobiety, co jakiś czas spoglądając na Claude'a. Jego mina nie zdradza żadnych emocji, więc kontynuuję. W pewnym momencie Wean wstaje i do nas podchodzi. Chwyta mój pędzelek i nabiera trochę cieni.

– Zwróć uwagę na kąciki. – Wskazuje prawą powiekę. – Powinniśmy lekko przeciągnąć. – Delikatnie poprawia lewą stronę. – Czy to najważniejsza część makijażu – mówi poważnie, po czym oddaje mi pędzelek, muskając moją dłoń palcami. – Nieźle.

Przełykam ślinę, czując, że choć pracuję dobrze, a jego uwagi są cenne, narasta we mnie niepokój przed popełnieniem błędu. Sięgam po konturówkę, farbkę i dwustronny pędzelek do brwi. Starannie je podkreślam i wycieniowuję, dbając o to, by nie były zbyt ciemne. Następnie przechodzę do doczepiania delikatnych kępek rzęs. W pewnym momencie czuję, że Wean się przysuwa. Spinam się, gdy dotyka moich pleców. Od razu je prostuję.

– Czy robię coś nie tak? – Próbuję ukryć zawód w głosie. Aktorka otwiera powieki, a ja dostrzegam jej przerażenie.
– Spokojnie. Wszystko w porządku. – Mężczyzna unosi kącik ust, a ja zerkam na jego zwężone źrenice.

Kristen obserwuje mnie jeszcze przez moment. Dostrzegam w jej spojrzeniu czytelny przekaz: „Trzymaj się na dystans”. Przypominam sobie artykuł, który czytałam parę lat temu, gdy zaczynałam się interesować makijażem. Wspomniano, że Claude uwodził swoje podopieczne,

oferując promocję w zamian za seks. Jeśli myśli, że przyjmę taką ofertę, bardzo się myli. Mam jednak nadzieję, że od tamtej pory się zmienił.

Kiedy kończę pracę, jestem z siebie dumna. Kristen wygląda zjawiskowo. Robię kilka zdjęć pod różnymi kątami, aby później opublikować je na swoim profilu w mediach społecznościowych.

Oddalam się, aby zapakować rzeczy do torby. Gdy malowałam usta, policzki czy konturowałam twarz kobiety, mojej uwadze nie umknęło, że Wean dotykał mnie w różnych miejscach. To były delikatne gesty, ale i tak czułam się nieswojo. Udo, dłoń, przedramię, ramiona, a nawet raz musnął mój pośladek. Wtedy napięcie osiągnęło szczyt, ale za bardzo mi zależało, aby zareagować. Może po prostu taki jest i nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, gdy obserwował moją pracę?

Kończę pakowanie i dokładnie zamykam wieko. Kristen pierwsza wyraża zadowolenie. W jej oczach błyszczą iskierki radości.

– Przepięknie, Stephanie. Teraz już wiem, kto będzie mnie malował na imprezy – mówi z podziwem. – Masz niesamowitą stażystkę – zwraca się do mężczyzny i opuszcza pokój.

Stoję przy wyjściu, czekając na opinię Weana, i nie mogę ukryć zachwytu. Widziałam, jak bardzo podobał się jej efekt. Moje serce przepełnia radość.

– Doskonale sobie poradziłaś, Stephanie. Naprawdę doskonale – zaczyna wizażysta. – Za tydzień w sobotę w hotelu Hilton organizujemy imprezę. Oto moja wizytówka. – Podaje mi kartonik. Chwytam go ostrożnie, starając się uniknąć ponownego zetknięcia naszych palców. – Napisz do mnie w piątek, przekażę ci wszystkie niezbędne informacje.

– Dobrze. Bardzo dziękuję za tę szansę. – Ledwo mówię, gdyż jestem w amoku.

Mierzy mnie wygłodniałym spojrzeniem. W moim wnętrzu pojawia się nieprzyjemne uczucie.

– To ja już pójdę – rzucam szybko i wychodzę z pokoju.

Po dotarciu do samochodu z trudem wrzucam kosmetyki do bagażnika. Gdy siadam na fotelu, mój wzrok pada na kartkę wsuniętą za wycieraczkę.

– No świetnie! – wybucham, uderzając dłońmi w kierownicę.

Wysiadam z auta i zabieram mandat z przedniej szyby. Oczywiście zapomniałam o parkometrze. Rozglądam się i wreszcie dostrzegam urządzenie.

– Niech cię w dupę! – krzyczę, znów wsiadając do pojazdu. – Przecież każdemu może się zdarzyć zapomnieć! – warczę do siebie, zamykając drzwi.

Wyciągam telefon i piszę do Natalie.

Ja: Jesteś w domu? Potrzeba mi dzisiaj wina i przyjaciółki. Muszę się wygadać.

Nie muszę długo czekać na odpowiedź.

Nat: Aż tak ci dał w kość? Przywieź nawet dwa. Czekam, kochana.

Bez wahania kieruję się do Naperville, gdzie mieszka Nat w swoim uroczym domku. Po drodze zatrzymuję się w sklepie, by kupić alkohol i kilka przekąsek. Na miejscu parkuję obok volkswagena przyjaciółki, zabieram torby oraz torebkę i udaję się do wejścia. Kobieta wita mnie w proggu. Przypomina mi trochę Yvi, przez co robi mi się

cieplej na sercu. Ma ładne brązowe włosy, jest wyższa ode mnie, lecz ma inny kolor oczu. Zielonoszary.

– Na pewno nie przeszkadzam?

– Skądże! Właśnie włączyłam program z Kristen. Muszę zobaczyć efekty twojej pracy! – krzyczy podekscytowana, biorąc ode mnie zakupy.

Zamykam za sobą drzwi, ściągam płaszcz i buty przy szafie. Ruszam do kuchni za Nat, która właśnie wyciąga miski. Pomagam jej zanieść wszystko do salonu.

– Teraz możesz mówić. – Rozsiada się wygodnie na kanapie i umieszcza na kolanach naczynie z przekąskami. – Och, popatrz na to! Jesteś mistrzynią! – wykrzykuje z entuzjazmem, wskazując telewizor, gdzie widać na zbliżeniu twarz aktorki.

– Dziękuję.

– Więc gadaj. – Wrzuca sobie kilka chipsów do ust.

Rozlewam wino do kieliszków, chwytam jeden i biorę łyk.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Śmieję się. – Gdzie Kevin?

– W pracy. Nie mam pojęcia, kiedy wróci. A ty może zacznij od początku! – Podnosi lampkę.

– Przyłapałam Liama, gdy pieprzył swoją dziewczynę na biurku – wypalam na jednym wydechu, a Nat wypłuwa całe wino, które wcześniej upiła.

© Emilia Sroka
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68216-82-0

Wydanie pierwsze

Redakcja

Justyna Szymkiewicz

Pierwsza korekta

Paulina Zyszczaak – Zyszczaak.pl

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczaak – Zyszczaak.pl

Druga korekta

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawnictwa.